

Niewiele wiemy o ludziach, którzy całe swe życie poświęcili zwyczajnej codziennej pracy w ważnych punktach naszego kraju. Z dużą przyjemnością zacytuję fragmenty reportażu poświęconego panu Witoldowi Niewiarowiczowi, który od 1946 r. zajmuje się ochroną wydm nadmorskich i lasów wybrzeża Bałtyku. Nagroda specjalna „Głosu Wybrzeża” za zasługi w ochronie i kształtowaniu środowiska była dodatkowym powodem popularyzacji sylwetki tego skromnego, a jakże ciekawego człowieka („Głos Pomorza”, nr z 2—4 X 1981).

„(...) Szczupły, energiczny w ruchach i gestach, uśmiechnięty Witold Niewiarowicz, sprawia wrażenie człowieka w pełni sił (...) Uczestnik kampanii wrześnieowej w mundurze wileńskich saperów z czynnej służby przeszedł twardą szkołę życia w pracy i partyzantce, przy wyrębie lasu, zanim w styczniu 1946 roku trafił na darłowską plażę i utknął na niej na dobre (...)

Morze nie znosi lipy ani pospolitej fuchy — mówi Witold Niewiarowicz. — Kiedyś, sporo lat temu budowano opaskę na mierzei bukoweckiej. Robota była na akord, więc zbiegło się do niej sporo różnych niebieskich ptaków. Chcieli zarobić. Robota była ciężka, bo nie była jeszcze kafarów mechanicznych i długie pale trzeba było zabijać ręcznie (...) Zamiast zabijać 4-metrowe pale cięli je na połowę i... zakopywali. Robota była znacznie łatwiejsza a w dodatku forsy jak lodu (...) Po sztormowej nocy przychodzą na plażę a tam wszystko poprzewracane i rozniesione w różne strony (...) W naszej służbie szczególnie ważna jest ciągłość. Utrzyma-

nia roślinności wydmowej, pielęgnacji lasu nie nauczy szkoła. Potrzebne są oczywiście wiadomości teoretyczne, ale metody pracy trzeba samemu wypraktykować, poznać słabe strony każdego odcinka i do konkretnych warunków dostosować metody ochrony.

W pierwszych latach nie miał nas kto uczyć. Sami wpadliśmy na pomysł aby robić na wydmach szachownice z trzciny. Trzy lata wytrzyma, a przez ten czas trawa zdąży się ukorzeni. Wydmuchrzyca jest bardzo dobra, głęboko zapuszcza korzenie i silnie wiąże wydmę. Czasami, jak sztorm zabierze ścianę wydmy, można przekonać się jak głęboko sięga siatka korzeni. Zdarza się że do 3 metrów!

Trawę sadzimy jesienią, bo wiosną nie ma już czasu, trzeba się spieszyć z sadzeniem lasu. Zbieramy rozłogi trawy z trzema kolankami i uzupełniamy miejsca gdzie powstały w lecie szkody.

Jesienią przygotowujemy też talerze z torfu ogrodniczego pod las. Do każdej jamki dajemy 3 litry i wstawiamy patyk, aby wiedzieć w którym miejscu wiosną posadzić sadzonki drzew. Sadzimy sosnę górską, gdzie można, pospolitą, a także czarną (...)

A z tym sadzeniem lasu, to też sporo zachodu. Posuwamy się od strony południowej aż do skarpy, najdalej jak tylko się uda. Ale na grzbiecie robimy przerwę na drogę, aby można było dowieźć materiał. Można policzyć ile to tysięcy sadzonek musimy posadzić a pod każdą dać trzy litry torfu.

W Witkowie mamy własną szkółkę drzewek, bo te wyhodowane na własnej glebie najlepiej się przyjmują. Tylko kiedy zabraknie własnych bierzemy sadzonki z nadleśnictw. Przystępujemy do pracy wczesną wiosną, kiedy w wydmie wiele wilgoci i zanim zaczną wiać suche zachodnie wiatry które w ciągu tygodnia potrafią niesionym piaskiem zbić świeże sadzonki.

Kiedyś, przed laty przy usuwaniu szkód wojennych i rozległych pracach zatrudnionych było do 300 osób. Teraz, śmiech na sali, ale nie mogę ujawnić ilu ludzi zatrudniamy w obwodzie. Taki przepis, trudno. No znacznie mniej, bo my już teraz nie mamy takiego nawału pracy, więcej zajmujemy się konserwacją tego, co zostało zrobione, usuwamy tylko szkody po sezonie i po sztormach (...)

Niby brzeg jest umocniony i wszystko w jak najlepszym porządku, ale zmiany następują stale. Nadzorca, który systematycznie, każdego dnia, sprawdza swój rejon potrafi odkryć słabe miejsca i na czas przeciwdziałać zniszczeniom (...)